„Czytanie to nie jest luksus dla elit. To fundament społeczeństwa". Irena Koźmińska o 25-leciu kampanii „Cała Polska czyta dzieciom".

Aleksandra Karpecka | 31 lipca 2026, 23:49

W tym roku mija dokładnie 25 lat od uruchomienia jednej z najbardziej rozpoznawalnych kampanii społecznych w naszym kraju. O początkach fundacji, wyzwaniach współczesnego rodzicielstwa, kryzysie czytelnictwa oraz o tym, dlaczego agencje reklamowe uciekają od tematu wartości moralnych, rozmawiamy z Ireną Koźmińską, założycielką i prezeską Fundacji „Cała Polska czyta dzieciom"

Aleksandra Karpecka: Świętują Państwo wyjątkowy jubileusz. Choć sama Fundacja istnieje już 27 lat, to mijające ćwierćwiecze kampanii „Cała Polska czyta dzieciom" wysuwa się na pierwszy plan. Które projekty są dla Państwa kluczowe w tym momencie?

Irena Koźmińska: Zdecydowanie kampania czytania dzieciom, która od 25 lat jest naszą wizytówką. Jest ona zresztą coraz bardziej potrzebna, by przekonywać młodych rodziców, którzy sami już dorastali w cyfrowym świecie, jak ważna dla zdrowego rozwoju dziecka jest ich obecność w jego życiu, codzienne czytanie i możliwie jak najpóźniejszy kontakt dziecka z nowymi technologiami.

Zanim jednak powstała fundacja w Polsce, zdobywała Pani doświadczenie za granicą, prowadząc działalność w Stanach Zjednoczonych, gdy Pani mąż był tam ambasadorem. Jak wyglądały te początki?

W USA prowadziłam fundację o zupełnie innym profilu. Wszystko zaczęło się od programu „Breast Cancer Awareness Program for Poland" nastawionego na walkę z rakiem piersi. Wśród osób z Polonii, z którymi współpracowałam, był radiolog, który namówił nasz zespół do zbiórki pieniędzy na mammograf. Wokół tego zbudowaliśmy program, który trwał około trzech lat. Zorganizowaliśmy w Polsce dwie konferencje naukowe, przyczyniliśmy się do powstania koalicji różowej wstążki, wysyłaliśmy do Polski grupy amerykańskich specjalistów: radiologów, chirurgów, onkologów, by szkolili naszych lekarzy. Przesłaliśmy też mammograf.

Ale onkologia nie była „moim tematem". Interesowała mnie psychologia rozwoju dziecka i kiedy w księgarni w Waszyngtonie trafiłam na książkę Rossa Campbella „How to Really Love Your Child" („Jak naprawdę kochać swoje dziecko"), wiedziałam, że wiedza na temat zdrowia emocjonalnego dzieci jest w Polsce bardzo potrzebna. To była końcówka lat 90. i jeszcze się o tym u nas dużo nie mówiło. Nasza fundacja zorganizowała wtedy w Warszawie konferencję „Jak kochać dziecko – nowe odkrycia psychologii", na którą zaprosiliśmy wielu czołowych amerykańskich specjalistów, m.in. dr. Rossa Campbella, a także światową sławę psychologii – Alice Miller. Ale prawdziwym przełomem okazała się dla mnie i fundacji książka Jima Trelease'a „ The Read-Aloud Handbook " („Podręcznik głośnego czytania"). Wtedy wszystko kliknęło.

Czyli od potrzeb emocjonalnych dziecka doszła pani do czytania mu książek?

Właśnie tak, bo codzienne czytanie dziecku – 20 minut, dla przyjemności – czyni cuda! Misją naszej fundacji jest wspieranie zdrowego rozwoju dzieci – psychicznego, umysłowego i moralnego – a czytanie dziecku łączy wszystkie sposoby zaspokajania jego potrzeb emocjonalnych: obecność rodzica, jego wyłączną uwagę, ciepły kontakt wzrokowy, a często też fizyczny, gdy maluch siedzi na kolanach lub przytulony do rodzica. Gdy czytamy dziecku i z nim rozmawiamy, jego zbiornik emocjonalny zostaje wypełniony naszą miłością i czuje się kochane, a to jest warunek jego zdrowego rozwoju. Czytanie i rozmowy budują jednocześnie zasoby umysłowe dziecka – językowe, komunikacyjne, podstawową wiedzę o świecie, wyobraźnię, zdolność koncentracji, a także wrażliwość moralną. Bez takiego przygotowania w domu dzieci przychodzące do przedszkola i szkoły mają problemy z mową, nauką i relacjami. I to staje się coraz bardziej powszechne. We współczesnym, skomplikowanym świecie, młodym rodzinom żyje się coraz trudniej. Rodzice są przeciążeni pracą i obowiązkami. Rozpadła się „troskliwa wioska" złożona z krewnych, sąsiadów, przyjaciół, która dawniej pomagała w wychowywaniu dzieci. W tej sytuacji czytanie czy spokojne rozmowy z dzieckiem przegrywają z codziennym pośpiechem, a kontakt z nim sprowadza się często do spraw technicznych, jak nakarmienie lub zawiezienie do przedszkola czy szkoły. Zestresowani i zajęci swoimi sprawami rodzice pozbawiają w ten sposób dzieci ważnych przeżyć i zasobów płynących ze wspólnoty rodzinnej. W zamian dają dzieciom smartfony.

Czy rodzice nie wiedzą, że to dzieciom szkodzi?

Może wydaje im się, że skoro „wszyscy tak robią", to nie ma problemu? Następuje normalizacja błędu, który prowadzi do głębokiej deprywacji dzieciństwa. Zamiast rodzicielskiej obecności i stopniowego, zgodnego z naturą rozwoju, do którego przystosowany jest ewolucyjnie mózg dziecka, jest ono poddawane ciągłej stymulacji i nieustannie bombardowane animacjami, dźwiękami i treściami często zupełnie nieodpowiednimi dla wieku. Jednocześnie brak mu podstawowych umiejętności, nawet z zakresu samoobsługi. To nie jest dobre przygotowanie do życia.

Kiedyś dzieci wynosiły wychowanie z domu.

Dawniej większość dzieci uczyła się w domu mowy, dobrych manier, a także podstawowych wartości moralnych, takich jak szacunek czy uczciwość, po prostu obserwując i naśladując bliskich, rozmawiając z nimi. Dom to najważniejsze miejsce, które kształtuje zasoby i charakter dziecka, a rodzice są najważniejszymi osobami w jego życiu. Jeśli dzisiejsi rodzice nie mają dla dziecka czasu, zatrudniają do opieki nad nim podwykonawców lub wyręczają się smartfonem, wszystko w życiu dziecka może pójść źle. Depresja i samobójstwa małych dzieci kiedyś były nie do pomyślenia. Nawet bieda i głód nie były powodem, by nie chciały żyć. Niedostępność żyjącego rodzica – tak. Internetowy hejt i ciągłe porównywanie się z innymi w sieci – tak. Współczesne dzieci cierpią na anemię emocjonalną. Otacza je toksyczna kultura, uczą się wulgarnego języka, antywartości i agresji. I nie sądźmy, że są tylko ofiarami – stają się też sprawcami nękania słabszych, przemocy, a nawet zabójstw.

Na demoralizację szczególnie narażeni są chłopcy. Są emocjonalnie słabsi od rówieśnic, a jednocześnie od małego wtłaczani przez media i otoczenie w fałszywy kult męskości – siły,

brawury, pogardy dla słabszych. Jeśli nie mają dobrego męskiego wzorca, bo na przykład tata jest nieobecny lub przemocowy, a mama – która do 6. roku życia jest dla chłopca najważniejszą osobą i wzorcem przyszłych relacji z kobietami – nie ma czasu lub z braku wiedzy na temat rozwoju chłopca i jego typowych zachowań stale złości się i karze synka za to, że wciąż biega, hałasuje, wszystko rozkręca i nie słucha, chłopak może wyrosnąć na człowieka, który boi się kobiet, a nawet obsesyjnie ich nienawidzi. I to już jest niebezpieczne. Polecamy rodzicom, a także nauczycielom, znakomite książki na temat potrzeb rozwojowych chłopców, w tym Steve'a Biddulpha „Wychowywanie chłopców" i Allana Guggenbühla „Kryzys małego macho. Jak rodzice i nauczyciele mogą lepiej zrozumieć chłopców". Piszemy też o tym w naszej fundacyjnej książce „Wychowanie przez czytanie", prowadzimy wykłady. Kilka dobrych tytułów można znaleźć na Złotej Liście naszej fundacji na www.calapolskaczytadzieciom.pl. Rodzice koniecznie powinni posiąść tę wiedzę – dla dobra chłopców i nie tylko ich.

Co oprócz lektur doradzacie rodzicom?

Staramy się wyjaśniać im potrzebę obecności i osobistego zaangażowania w życie dziecka, ochrony przed mediami, uczenia go życiowych umiejętności. I nie chodzi o siedzenie w domu z dzieckiem, któremu dajemy tablet lub zabawkę, a sami skrolujemy smartfon. Chodzi o wspólny czas, wspólne zajęcia – zabawę, czytanie, sprzątanie, gotowanie czy wyprawę do sklepu, podczas której możemy porozmawiać choćby o tym, skąd dotarły do naszego kraju różne produkty. Bardzo potrzebne są głębsze rozmowy i słuchanie, o czym dziecko myśli, marzy, co je niepokoi, co czuje. Okazujemy w ten sposób, że jest dla nas ważne, jest naszą radością. Jesteśmy dla niego, a nie obok niego. Żadne dziecko nie zbuduje swoich zasobów i mocnej psychiki bez wsparcia bliskich dorosłych osób. Teraz wszyscy mówią o odporności, wprowadza się ją na zajęciach w szkołach. Tymczasem odporność buduje się od urodzenia, gdy dziecko czuje się kochane i akceptowane, gdy nie przytłaczamy go naszymi ambicjami, nie popychamy do ciągłej rywalizacji, chronimy przed toksynami współczesnej kultury i ciemnymi stronami świata dorosłych, stopniowo budujemy jego samodzielność, odpowiedzialność i zasoby. Gdy mądrze je kochamy, szanujemy, poświęcamy mu prawdziwą uwagę. Choć trzeba przyznać, że w dzisiejszym świecie bardzo trudno jest być w pełni oddanym rodzicem.

Dziś o tę uważność w relacji z dzieckiem bywa bardzo trudno.

Tak. Popełniamy jednak błędy, które można by łatwo wyeliminować. Takim przykładem jest wożenie dzieci w wózkach tyłem do rodzica. Nie widząc twarzy malucha, rodzic po prostu się nudzi, więc wyciąga telefon i rozmawia. Dziecko uczy się języka „zza pleców", z szumu docierających do niego niezrozumiałych słów, a do tego nie buduje więzi i nie poszerza wiedzy o świecie, bo nikt nie reaguje na jego pytający wzrok, często nawet na jego płacz, i nie objaśnia mu świata wokół. Jedzie w tym odwróconym wózku jak worek ziemniaków i wdycha miejskie spaliny. A przecież czas spaceru mógłby być wspaniałą okazją do budowania bliskości i uczenia mowy. Mógłby – ale taki wózek łatwo się składa do samochodu i jest modny, więc dobro dziecka z nim przegrywa! A maluchowi naprawdę nie potrzeba drogich sprzętów i importowanych metod edukacyjnych. Wystarczy być z nim, rozmawiać z nim przyjaźnie, cieszyć się wspólnym czasem. To może robić każdy rodzic, bez względu na dochody czy wykształcenie. Jeśli tego nie potrafimy, to dla dobra dziecka warto sięgnąć po pomoc – książkę o rozwoju dzieci lub poradę specjalisty, bo

przyczyną może być własne trudne dzieciństwo, które dobrze byłoby z jego pomocą przepracować. Warto też przemyśleć swoje priorytety.

Tu chciałabym wspomnieć o pewnym szczególnym działaniu fundacji – współpracujemy z zakładami karnymi, inicjujemy powstawanie „Bajkącików" w salach widzeń z rodzinami. Są to kolorowe, pełne książek i gier miejsca z kanapą, regałem, stolikiem do rysowania, gdzie osadzony rodzic może poczytać, porozmawiać, pobawić się z dzieckiem. Wspólna lektura jest doskonałym pomostem pomiędzy rodzicem i dzieckiem, zwłaszcza gdy po dłuższym niewidzeniu nie wiadomo, o czym rozmawiać. Odbudowuje więź, wspiera rozwój dziecka. Prowadzimy też zajęcia dla osadzonych rodziców, w tym dla matek odbywających karę ze swoimi małymi dziećmi. Nawet w więzieniu maluchy mogą skorzystać na stałej obecności mamy.

A jak wyglądało czytanie w Pani domu, zanim poznała Pani te publikacje?

Czytaliśmy z mężem naszej córce, ale przyznam, że nie było to tak systematyczne, jak zalecane dziś przez fundację 20 minut dziennie. Ale czytaliśmy w każdej wolnej chwili, często nawet po dwie godziny. Czytanie dziecku ma też tę zaletę, że pozwala sięgać po lektury, które wyprzedzają wiek małego słuchacza. Dziecko nie musi samo brnąć przez trudny dla niego tekst, a jeśli słyszy nowe słowa i czegoś nie rozumie, to albo domyśla się z kontekstu, albo od razu pyta, bo ma obok siebie żywą encyklopedię – rodzica. Poszerza się jego zasób słów i rozwija swoboda językowa.

Mnie samej w dzieciństwie też dużo czytano. Niektóre z tamtych lektur tkwią we mnie do dziś. Kiedy tworzyliśmy z tygodnikiem „ Polityka " kolekcję nieoczywistych pereł literackich dla dzieci, wprowadziłam do niej kilka tytułów z dzieciństwa. Było wśród nich opowiadanie Amicisa z książki „ Serce " o dwójce dzieci samotnie podróżujących statkiem z Anglii do Włoch. Gdy podczas burzy statek zaczął tonąć, chłopiec odstąpił swoje miejsce w szalupie ratunkowej dziewczynce, bo na nią czekała rodzina, a na niego nikt nie czekał. Inną taką książką był „ Słoń Birara " Antoniego Ossendowskiego, przepiękna opowieść o wielkiej przyjaźni 10-letniego Amry ze słoniem, który był jego pomocnikiem w ciężkiej pracy kornaka przy wyrębie drzew w dżungli. Amra przejął tę pracę po zmarłym dziadku, żeby wyżywić rodzinę.

Często słyszymy, że statystyki dotyczące czytelnictwa w Polsce są alarmujące, a za czytelnika uznaje się nawet osobę, która przejrzy przepisy w książce kucharskiej. Jak temu przeciwdziałać? Zwłaszcza, że dziś rodzice często zasłaniają się brakiem czasu albo smartfonami, z którymi dzieci oswaja się od najmłodszych lat.

Czytałam, że 10% niemowląt przed ukończeniem 1. roku życia dostaje od rodziców do rąk telefon lub tablet. Teraz okazuje się, że wprowadzenie komputerów do szkół nie było poparte żadnymi badaniami. Przekonanie, że dzieci od najmłodszego wieku powinny być cyfrowe, to mit. Kontakt z ekranem zmienia strukturę mózgu dziecka i poważnie zaburza jego rozwój psychiczny i umysłowy. Wypiera rozmowy z bliskimi i rówieśnikami, wypiera czytanie. Dzisiejsze cyfrowe dzieci mają deficyt podstawowych umiejętności i są nieszczęśliwe. Kolejne kraje starają się teraz wycofać smartfony ze szkół. Ale zdążyliśmy uzależnić dzieci od technologii i łatwo nie będzie.

Znam pochodzącą z biednej wsi dziewczynę, która pierwszy telefon, zwykłą komórkę do rozmów, dostała w wieku 10 lat, a komputera nie miała do końca podstawówki. Dzisiaj, jako 25-latka, jest w swojej pracy świetną specjalistką ds. informatyczno-technologicznych. Jest przy tym bardzo

bystra, komunikatywna i wszechstronna, pracowita, poukładana i miła, ma ogromną motywację do kształcenia się i zdrowe poczucie własnej wartości.

Jeżeli dziecko rozwija się w normalnym tempie, bez sztucznej stymulacji, w poczuciu miłości i bezpieczeństwa, to w odpowiednim momencie szybko poradzi sobie z nową technologią. Wpychanie go w świat ekranów na wczesnym etapie życia to jak chodzenie po mokrym, świeżo wylanym cemencie – fundament rozwoju zostaje zniekształcony i uszkodzony. Najpierw pozwólmy tym mózgom normalnie się rozwinąć i okrzepnąć, a nic nie służy im lepiej niż obecność kochającego rodzica, codzienne czytanie, swobodne zabawy z innymi dziećmi oraz budowanie przyjaźni i bliskich relacji z prawdziwymi ludźmi, nie z awatarami.

Czy da się przywrócić normalne dzieciństwo?

Potrzebna byłaby powszechna edukacja rodziców i przyszłych rodziców oraz większe wsparcie organizacyjne dla młodych rodzin. Bo jak mówi mądre afrykańskie przysłowie: „Potrzeba całej wioski, by wychować dziecko". Tylko że to nie będzie ani proste, ani szybkie, a dzieci potrzebują pomocy tu i teraz. Dlatego myślę, że oprócz radykalnego ograniczenie kontaktu dzieci z nowymi technologiami m.in. poprzez zakaz ich używania w przedszkolach i szkołach oraz kampanii skierowanych do rodziców, by to wsparli, bardzo ważne jest wprowadzenie codziennego czytania dzieciom w placówkach. Nasze badania efektów czytania dzieciom przez nauczycieli w przedszkolu i na lekcjach w szkole – 20 minut dziennie, codziennie! – wykazały niezwykłą skuteczność tej prostej, bezkosztowej i demokratycznej metody. Rozwija ona umiejętności językowe dzieci, ich zdolność koncentracji, kompetencje umysłowe i zaangażowanie w naukę, a także – i jest to dodatkowa ważna korzyść – wpływa na wyraźną poprawę ich zachowania. Efekty przychodzą już po kilku miesiącach. Trzeba tylko wykazać się cierpliwością, ponieważ w mózgach dzieci, którym w domu nikt nie czyta, muszą powstać nowe połączenia neuronalne, które obsłużą słuchanie, rozumienie języka, uwagę, wyobraźnię. Chodzi o czytanie dla przyjemności ciekawych, wspólnie wybranych książek. Nie lektur szkolnych, podręczników czy książek faktograficznych, które nie angażują emocjonalnie. Chodzi o literaturę piękną, która pokazuje relacje i uczucia, porusza, uczy wartości. Dzieci to uwielbiają i nie mogą się doczekać kolejnego dnia i kolejnej porcji czytania. Wiele szkół włączyło się do naszego programu „Czytające szkoły". W jednej z warszawskich podstawówek, w wywiadzie dla telewizji, chłopcy z „czytającej klasy" stwierdzili, że wolą książki od komputera. W Suwałkach pani Grażyna Serafin, która regularnie czyta swoim uczniom, słyszy potem pod ich adresem zewsząd same pochwały. Nasza dawna Liderka pani Henia Kucharczyk ze Strumienia opowiadała, że często natrafia w gazetach na informacje o nagrodach i sukcesach swoich uczniów, którym czytała. „Oni sobie w życiu poradzą!" – podsumowała z dumą, że jej czytanie w szkole miało sens.

Czytanie dzieciom jest też szansą na przywrócenie kulturalnego języka i kultury osobistej młodemu pokoleniu, które nie z własnej winy, po prostu słysząc od małego agresywny i wulgarny język w przestrzeni medialnej i publicznej, a czasem też w domu, a także obserwując aroganckie i niestosowne zachowania, niestety to przejmuje. Bo dzieci uczą się przez naśladowanie.

Od początku kampanii „Cała Polska czyta dzieciom" zabiegamy o wprowadzenie czytania do szkół. MEN konsekwentnie twierdzi, że nie może tego zrobić i odsyła do samorządów oraz do samych szkół. Samorząd wyjaśnia, że jest od finansowania, a nie od spraw programowych.

Dyrektorzy i nauczyciele mówią, że chcieliby wprowadzić czytanie, ale to niewykonalne, bo goni ich podstawa programowa. Nie rozumiem, jaki ma sens przerabiania podstawy programowej z dziećmi, które nie rozumieją języka, nie umieją się skupić i nie są zainteresowane nauką? Czemu to służy?

Czy to oznacza brak pieniędzy i czasu na naukę języka ojczystego w szkole?

Takie są argumenty. Prawda jest też taka, że przy obecnej skali zaniedbań językowych u dzieci tradycyjna nauka języka w szkole nie wystarcza. Ale czy to normalne, że coraz więcej dzieci ma dzisiaj korepetycje z języka polskiego?

I tu dobra wiadomość – proponowane przez nas codzienne czytanie na lekcji nie nakłada na nauczycieli ani uczniów żadnych dodatkowych obciążeń. Nie wymaga ani dodatkowych pieniędzy, ani dodatkowego czasu, ani dodatkowych kompetencji. Każdy nauczyciel potrafi czytać, książki można wypożyczać i nie potrzeba płacić za nadgodziny, bo nie chodzi o czytanie przed lekcjami, po lekcjach, na przerwach, na świetlicy, tylko w ramach jednej lekcji dziennie.

Badania prof. Zbigniewa Kwiecińskiego pokazały, że przeciętnie z każdej lekcji 20 minut jest marnowane na sprawy porządkowe. Postulujemy 20 minut z jednej lekcji – i nie jest to czas zmarnowany, ale uczenie się przez dzieci języka w najbardziej skuteczny i przyjazny im sposób – poprzez słuchanie. Język jest przecież podstawowym narzędziem edukacji, myślenia, komunikacji i udziału w kulturze!

Jim Trelease napisał proroczo – „Naród, który mało czyta, mało wie. Naród, który mało wie, podejmuje złe decyzje – w domu, na rynku, w sądzie, przy urnach wyborczych. Niewykształcona większość może przegłosować wykształconą mniejszość – to bardzo niebezpieczny aspekt demokracji".

Odradzający się analfabetyzm to współczesne kalectwo, bardzo kosztowne dla całego społeczeństwa. Dlatego uważam, że czytanie to nie jest luksus dla elit. To fundament dobrze funkcjonującego społeczeństwa.

Wróćmy do działalności Fundacji. Jak wybierają Państwo książki, które trafiają na słynną „Złotą Listę"?

Mamy kryteria wyboru takich tytułów. Książka musi być napisana pięknym, poprawnym językiem, musi być ciekawa i zrozumiała dla współczesnego dziecka, o czymś sensownym i ważnym dla niego. Nie da się przenieść lektur z naszego dzieciństwa jeden do jednego. Kiedyś popełniłam błąd i bez ponownego przeczytania zaproponowałam książkę „Wielkie czyny szympansa Bajbuna Mądrego..." do naszej kolekcji z „Polityką " . Pamiętałam ją jako świetną opowieść o zwierzętach w Afryce. Podczas jednej z naszych imprez w Gdańsku poprosiłam znanego żeglarza, aby przeczytał jej fragment dzieciom. Język okazał się tak archaiczny, że lektor miał problem z czytaniem, a dzieci ze zrozumieniem. Od tamtej pory trzymamy się zasady, że każda książka przed wpisaniem na Złotą Listę musi zostać przeczytana od deski do deski przez kilka osób z kapituły.

Wspomniana kolekcja miała 23 tomy – tyle, ile jest liter w naszej nazwie „Cała Polska czyta dzieciom". Wiąże się z tym zabawna historia. Dziennikarka zapytała małego chłopca, jakie książki najbardziej lubi, a on na to: - Najbardziej lubię książki z kolekcji „Cała Polska czyta dzie….". -

Dlaczego „dzie…? – zapytała, na co malec z rozbrajającą szczerością wyjaśnił, że nie ma jeszcze ostatnich tomów i nie wie, co jest dalej.

Ważnym elementem Państwa pracy na rzecz promowania dobrej literatury jest również Konkurs Literacki im. Astrid Lindgren.

Tak, to duże przedsięwzięcie, właśnie ogłosiliśmy jego siódmą edycję. Konkurs odbywa się z reguły co trzy lata, Nadsyłane są anonimowe maszynopisy, a zwycięskie prace – w trzech kategoriach wiekowych: do 6 lat, 6-10 lat, 10-14 lat – otrzymują wysokie nagrody. Do tego dochodzą wyróżnienia oraz Grand Prix – rzeźba Pippi Pończoszanki podnoszącej konia autorstwa znakomitej artystki Doroty Dziekiewicz-Pilich. Dzięki konkursowi na rynek czytelniczy trafiło już pond 60 znakomitych książek dla dzieci.

W Konkursie mogą brać udział zarówno znani autorzy, jak i debiutanci, dzięki czemu stał się on trampoliną dla wielu talentów. Debiutowała u nas m.in. Katarzyna Ryrych, która od razu zdobyła pierwszą nagrodę, później wielokrotnie stawała na podium, wygrała też Grand Prix, a dziś ma na swoim koncie ponad 50 tytułów.

Na pierwszą edycję Konkursu w 2006 roku napłynęło prawie 1000 prac. Teraz przysyłanych jest około 400-500. Najpierw prejurorzy czytają wszystkie prace, by wyłonić najlepsze. W jury zasiadają literaturoznawcy: prof. Joanna Papuzińska, prof. Grzegorz Leszczyński, Dorota Koman, a także przedstawiciele fundacji i wydawnictw konkursowych, które zobowiązują się do szybkiego wydania nagrodzonych tytułów. Każdy juror w ciągu dwóch miesięcy musi przeczytać ok. 100 książek. Konkurs zdecydowanie podnosi poziom czytelnictwa w Polsce!

Co uważa Pani za największy sukces w całej 27-letniej historii działalności fundacji?

Myślę, że zbudowanie mocnej marki „Cała Polska czyta dzieciom" i bardzo dobrego wizerunku fundacji, dzięki naszym konsekwentnym, wyprzedzającym swój czas działaniom. Osiągnięciem jest też powszechna świadomość, że dzieciom trzeba czytać, co potwierdza pojawienie się naśladowców, także za granicą – w Czechach (Celé Česko čte dětem), w Słowacji, na Litwie. Zbudowaliśmy programy-instytucje, które wyznaczają standardy dobrej literatury dla dzieci i młodzieży – Konkurs Literacki im. Astrid Lindgren, Złotą Listę książek polecanych. Mamy w całym kraju rzeszę znakomitych Liderek i Liderów, którzy krzewią idee czytania oraz wspaniałych Ambasadorów, jak Artur Barciś, Ania Czartoryska-Niemczycka, Jacek Cygan, Ewa Ewart, Kajetan Kajetanowicz, Maciej Orłoś, Kasia Sokołowska, Ewa Woydyłło, Magdalena Zawadzka czy Rafał Zawierucha.

Wielkim sukcesem okazały się nasze kolekcje książek dla dzieci „Cała Polska czyta dzieciom", stworzone wspólnie z „Polityką" oraz serie o wartościach moralnych „Gorzka czekolada i inne opowiadania o ważnych sprawach". Tom pierwszy, czerwony – zbiór znakomitych opowiadań objaśniających istotę wartości, napisanych do naszego programu „Wychowanie przez czytanie" przez najlepszych polskich autorów dla dzieci i młodzieży – sprzedał się już w nakładzie ponad 113 tysięcy egzemplarzy, co jest świetnym wynikiem. Tom drugi, czarny, z tej serii, skupiony na mechanizmach psychologicznych, osiągnął nakład ponad 30 tysięcy. Pracujemy nad kolejną częścią, tym razem dla młodszych odbiorców.

W okresie największego zainteresowania mediów kampanią „Cała Polska czyta dzieciom" badania opinii publicznej (m.in. Ipsos i CBOS) pokazywały, że słyszało o niej ok. 90% Polaków, a 54% rodziców deklarowało, że regularnie czyta swoim dzieciom. Chcielibyśmy wrócić do takich wyników, ale pojawiły się systemowe przeszkody m.in. ekspansja nowych technologii, które kradną dzieciom i rodzicom czas i wypierają czytanie. Jest też spora konkurencja w obszarze kampanii społecznych i coraz trudniej jest bez dużego wsparcia finansowego przebić się do masowej świadomości. Potrzeba na to sporych funduszy, a tych wciąż nam brakuje. Całe szczęście, że możemy liczyć na zaprzyjaźnione firmy i fundacje, jak Fundacja PKO Banku Polskiego czy Fundacja PZU, które wspierają nasze ważne projekty – m.in. Ogólnopolski Tydzień Czytania Dzieciom czy Konkurs Literacki im. A. Lindgren.

Wspomniała Pani o wartościach moralnych. Dlaczego tak mocno akcentują Państwo ten element w każdym swoim programie?

Żyjemy w świecie wielu kryzysów – od klimatycznego, przez zdrowotne, wojenne, humanitarne. Przyczyną większości z nich jest kryzys wartości moralnych. Wszyscy mówią o wartościach, ale nie zawsze zastanawiamy się, o co w nich chodzi i jakim wartościom sami hołdujemy. Wartości to rzeczy i sprawy dla nas ważne, cenne, pożądane. Dla różnych ludzi różne sprawy są ważne – od samochodu przez urodę, po honor. W fundacji zajmujemy się wartościami moralnymi, które służą wspólnemu dobru, takimi jak szacunek, uczciwość, odpowiedzialność, życzliwość, a także ukoronowanie wszystkich wartości – mądrość. Są to normy społeczne i postawy, których celem jest niekrzywdzenie innych, uwzględnianie ich praw i potrzeb, pomoc, wspieranie, rozwój nastawiony na cele korzystne dla wszystkich. Ernst Myer, ewolucjonista amerykański, powiedział kiedyś, że jeśli ludzkość wymrze, to nie z powodu pogarszania się puli genowej, ale z powodu kryzysu wartości. Niestety nie wszyscy myślą w kategoriach wspólnego dobra. Postawę taką wynosi się z domu, z różnych etapów edukacji, również z mądrej literatury. Dzieci nie przychodzą na świat z ukształtowanym systemem wartości moralnych i trzeba je tego nauczyć – własnym przykładem, rozmową, mądrą lekturą.

Wartości moralne są częścią DNA naszej fundacji, naszej Złotej Listy i każdego naszego programu. Jednym z nich jest program „Ocalimy świat" (OŚ) dla szkół, który stworzyliśmy we współpracy z Partnerem Merytorycznym – Fundacją WWF Polska oraz Partnerami Strategicznymi (ING Bankiem Śląskim S.A i jego fundacją oraz z Visa). Powstały trzy tomy opowiadań pióra najlepszych polskich autorów – m.in. Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel, Katarzyny Majgier, Barbary Kosmowskiej, Marcina Kozioła, Tomasza Samojlika, Macieja Wojtyszki – dla uczniów klas I-VIII o problemach ekologicznych i ich przyczynach. Dzieci dowiadują się, jak zahamować kryzys klimatyczny i degradację środowiska, odkrywają sens wartości moralnych, a na koniec zespoły uczniów realizują własne projekty proekologiczne na rzecz otoczenia. Uczą się dobrego traktowania ludzi, zwierząt i przyrody, a przy tym wzmacniają poczucie własnej wartości i sprawczości. W dotychczasowych czterech edycjach Programu Oś wzięło udział ponad 60 tysięcy uczniów.

Wartości moralne nie są zbyt popularne?

Na pewno trzeba o nich wciąż przypominać. Kiedyś jedna z agencji reklamowych zaproponowała nam bezpłatne przygotowanie spotu promującego czytanie. Poprosiłam, aby tym razem tematem były wartości moralne. - Wartości moralne? – usłyszałam. - A może Pani przyjechać i opowiedzieć,

o co Wam chodzi? Usiadłyśmy z koleżanką naprzeciwko czwórki doświadczonych twórców z agencji. Zapytali, co to są wartości moralne. Mówimy, że to zasady postępowania nastawione na wspólne dobro. Wtedy padło kolejne pytanie: - A co to jest dobro? Wyjaśniamy, że minimum to niekrzywdzenie innych, poszukiwanie wspólnie korzystnych rozwiązań itd. Ostatecznie do realizacji tej kampanii nie doszło. Po namyśle agencja uznała, że wartości moralne nie są sexy. To bardzo niepokoi, że nawet dorośli ludzie nie rozumieją dziś sensu dbania o wspólne dobro. Jako społeczeństwo musimy to zmienić. Jako Fundacja będziemy robić wszystko, by przywrócić wartości moralne w wychowaniu, edukacji i codziennych relacjach i w tym właśnie może nam pomagać mądra literatura i wspólne czytanie.

Źródło: Wrocław Nasze Miasto

https://wroclaw.naszemiasto.pl/czytanie-to-nie-jest-luksus-dla-elit-to-fundament-spoleczenstwa-irena-kozminska-o-25-leciu-kampanii-cala-polska-czyta-dzieciom/ar/c1p2-29230699